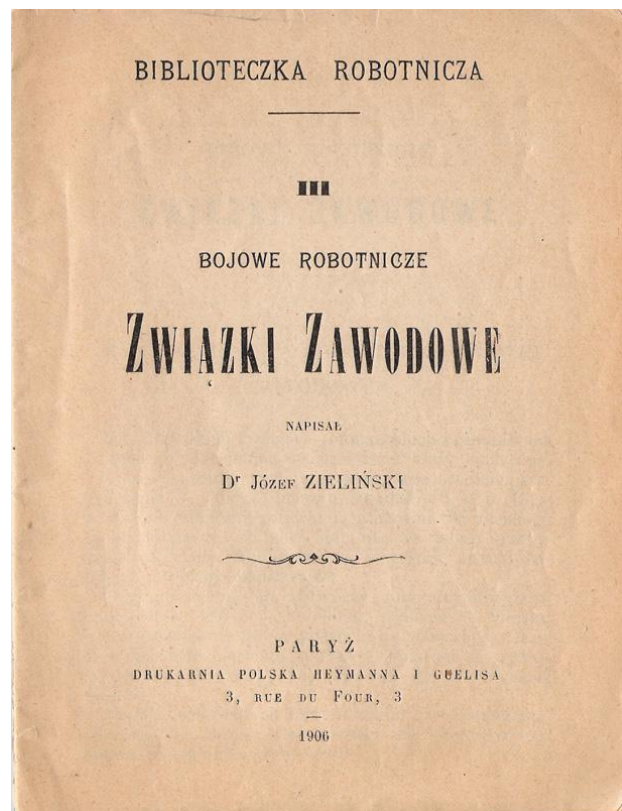


Bojowe robotnicze związki zawodowe

Józef Zieliński



1906

Spis treści

Czym powinny być robotnicze związki zawodowe?	3
Jak mają walczyć związki zawodowe?	6
Związki zawodowe – to rewolucyjna szkoła dla robotników	9
Jakim warunkom zasadniczym powinny odpowiadać związki zawodowe?	11
1. Związki zawodowe muszą być całkiem niezależne od wszelkich politycznych organizacji.	11
2. Związki zawodowe powinny przyjmować na członków wszystkich robotników bez różnicy przekonań, wyznania, płci, narodowości, bez szczególniejszych kwalifikacji fachowych.	12
3. Związki zawodowe nie mają nic wspólnego z towarzystwami wzajemnej pomocy.	14
4. Związki zawodowe muszą być organizacjami wolnymi, samodzielnymi, bez władzy naczelnej.	15
5. Związki zawodowe muszą się łączyć w federacje i ogólny związek pracy.	16
Jak organizować robotnicze związki zawodowe?	19
O autorze	21

Czym powinny być robotnicze związki zawodowe?

We wszystkich krajach – monarchiach i republikach – jasno wyodrębniają się dziś dwie klasy społeczne.

Z jednej strony występują posiadacze środków produkcji – fabryk, maszyn, kapitałów itp. Choć względnie nieliczni, zmuszają do pracy dla własnego zysku tysiące innych ludzi. Mają na swe usługi prawodawstwo, armię, szkolnictwo – wszystkie niemal dzisiejsze instytucje państwowe.

Z drugiej strony stoją wytwórcy: robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, górnicy, kolejarze, proletariat wiejski. Nie posiadając nic prócz własnej siły roboczej, a chcąc zaspokoić swe pierwsze potrzeby, zmuszeni są wynajmować się do pracy, zaprzedać do nowoczesnej niewoli.

Między tymi dwiema klasami walka jest nieustanna, nieubłagana. Sprzeczność bowiem ich interesów występuje wciąż na każdym kroku.

Próżne są złudzenia lub rozmyślne kłamstwa różnych filantropów, chrześcijańskich demokratów, jakoby spokojną drogą mniemanych ustępstw można było dojść do harmonii, zapewnić szczęście cierpiącej ludności.

Walka ustać nie może, aż przyczyna jej usunięta nie będzie – aż środki wytwarzania nie przestaną być własnością garstki uprzywilejowanej i każdy dzisiejszy proletariusz nie będzie mógł swobodnie żyć i rozwijać się.

Dziś najmita musi wciąż walczyć ze swym pracobiorcą i tylko drogą walki może coś osiągnąć.

Sam przecie jeden, odosobniony, nie może w niczym prawie podołać wrogowi zorganizowanemu nieraz w syndykaty, trusty, kartele.

Chcąc stawiać silny opór swym wyzyskiwaczom, instynktownie, samorzutnie grupuje się, łączy z towarzyszami z jednej fabryki, jednego fachu.

Od dawna – już w połowie zeszłego stulecia – zawiązywały się w tym celu za granicą różne stowarzyszenia robotnicze.

Z początku, aby uchronić się od prześladowań sądów i policji, ukrywały się pod postacią stowarzyszeń wzajemnej pomocy, kas zapomóg itp.

Później zrzucały maskę i przyjmowały nazwę „Stowarzyszeń oporu”. Do ich rozwoju przyczyniło się wielce założenie „Międzynarodówki” w 1864 r. głoszącej: **Wyzwolenie robotników powinno być dziełem samych robotników.**

Niedługo potem przyjęły nazwę zawodowych związków lub syndykatów robotniczych.

I u nas przed laty istniały (choć tajnie i w daleko słabszym stopniu) podobne stowarzyszenia robotnicze, jak np. kasy oporu.

Dopiero jednak teraz nadeszła chwila do zakładania jawnie nowoczesnych organizacji robotniczych – związków zawodowych.

Robotnicze związki zawodowe nie są sztucznymi organizacjami, lecz naturalnym wynikiem kapitalistycznego ustroju.

Oparte są one nie na papierowych, wymyślonych ustawach, lecz na wspólności, tożsamości interesów pewnej grupy, pewnej klasy ludzi.

Wszyscy członkowie robotniczego syndykatu mają jeden i ten sam cel – stawiać wciąż opór swemu wyzyskiwaczowi: zmuszać go do zachowania ulg i ulepszeń, zdobytych przez robotników; nie pozwalać mu zaprowadzać zmian, które mogłyby w czymkolwiek los ich pogorszyć; bronić swej godności ludzkiej; domagać się coraz nowych częściowych zwycięstw, jak zmniejszenia godzin pracy, powiększenia płacy, lepszej higieny itp.

Wszyscy członkowie starają się rozbudzić w swych związkach zawodowych jak największą energię, jak największą solidarność.

Nie tyle wszakże chodzi im o polepszenie swej doli, ile o osłabienie wroga, o zaprawienie się i przygotowanie do ostatecznej walki – do zburzenia kapitalistycznego ustroju.

Ta idea przewodnia musi się odbijać we wszystkich programach związków, ich taktyce i codziennej działalności.

Rozwijając się, pracując w tym duchu, nigdy nie upadną, coraz silniejszymi stawać się będą, coraz większe zwycięstwa osiągną, a w przyszłości... sprostają roli, jaka ich oczekuje – będą zarodkiem, komórkami przyszłego ustroju.

Żadne polityczne stowarzyszenie robotnicze, żadne kółko samokształcenia nie wykazuje tak jasno, realnie i wielostronnie sprzeczności interesów najmity i pracobiorcy jak związki zawodowe.

Ideowe robotnicze organizacje, oparte jeśli nie na wspólności, to przynajmniej na pokrewieństwie przekonań, są niewątpliwie wielce pożyteczne.

Przyczyniają się one do wykształcenia i uświadomienia robotników.

Niezmiernie łatwo jednak więdną one i zamierają, gdyż powodzenie ich zależy niemal wyłącznie od usiłowań kierowników i od wspólnej zgody członków.

Żyjąc wyłącznie przyszłością, wskazując odległe od urzeczywistnienia ideały, przytępiają one nieraz energię, gaszą zapal jednostek rwących się do życia i czynu.

Tymczasem robotnicze związki zawodowe, oparte na żywotnych materialnych interesach, trzymają wciąż swoich członków na straży, gotowych do boju, ostrzą ich broń, zaprawiają do ostatecznego zwycięstwa.

Dla robotników są one nie tylko pożyteczne na podobieństwo organizacji ideowych, ale niezbędne.

Naturalnie nie mamy tu na myśli ani wstecznych związków zawodowych chrześcijańskich, ani zubatowskich, ani tzw. żółtych, ani mieszanych, ani żadnych, które nawołują do zgody najmitów z pracobiorcami.

Istotnie robotnicze czerwone związki zawodowe muszą zawsze nosić charakter bojowy.

Zadaniem ich powinna być nieustanna walka z pracobiorcami aż... fabryki, kopalnie i ziemia staną się wspólną własnością.

Przez walkę... do zniesienia wyzysku, wywłaszczenia kapitału, do szczęścia ludzkości – oto zadanie rewolucyjnych robotniczych związków zawodowych.

Jak mają walczyć związki zawodowe?

Na własnej skórze robotnicy przekonali się, że na nic się nie zdadzą ich żale i pokorne prośby.

Doświadczenie nauczyło ich, że zawsze zostawali zawiedzeni w swych nadziejach, skoro powierzali swoje interesy mniemanym obrońcom.

Po wielokrotnych prośbach w różnych krajach zrozumieli, że najlepiej zawsze wychodzą, gdy sprawy swoje załatwiają sami – bez pośredników.

Prawda to odwieczna, a jednak wciąż o niej zapominali i teraz jeszcze zapominają.

Dopiero w ostatnich czasach i to w niektórych krajach, robotnicze związki zawodowe zaczęły prawdę tę stosować w życiu.

O polepszenie swej doli, o każdą ulgę walczą z wyzyskiwaczami wprost – drogą akcji bezpośredniej.

Nie oczekują żadnych ulg od państwa i władz zwierzchnich. Nie ludzą się też współudziałem robotników w instytucjach rządowych.

Kapitałiści i rządy, widząc wzrastającą potęgę proletariatu, wszystkimi siłami starają się go ujarzmić i uspokoić. Powoli, stopniowo, z mnóstwem ograniczeń dopuszczają go do rad miejskich i powiatowych, do parlamentu i sejmu...

Usiłują wciągnąć – bądź wprost, bądź drogą wyborów – najczęściej burzliwe, energiczne jednostki do różnych komisji doradczych i statystycznych, do rad pracy, do sądów rozjemczych...

Wydają coraz nowe obłudne prawa lub tylko projekty reglamentacji strajków, o obowiązkowym sądzie rozjemczym podczas bezrobocia, o handlowej odpowiedzialności związków zawodowych...

Wszystkie te instytucje i prawa mają na celu położenie tamy rwącemu się potokom, zbudowanie złotego mostu między najmitą a wyzyskiwaczem, pogodzenie mrących z głodu i nędzy z teraźniejszym porządkiem.

Uświadomieni robotnicy, bojowe związki zawodowe zdobywają ulgi, polepszają swój los – walcząc, strachem wrogów przejmując, a nie drogą zgody, drogą kompromisów.

Zamiast wstępować do burżuazyjnych instytucji prawo- i ustawodawczych i dopiero w ich łonie prosić, domagać się u władz różnych praw i regulaminów – sami w zwartym szeregu wywierają z zewnątrz coraz silniejszy nacisk jak na swych pracobiorców, tak i na władze.

Nie fabrykują nowych łańcuchów... lecz narzucają swoją wolę, zmuszają do ustępstw...

Wierutnym fałszem jest, aby to było polityką utopistów, których hasłem jest „wszystko lub nic”, którzy mniemają, że przeobrażenie ustroju społecznego może się odbyć od razu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Dążyć do ośmiogodzinnej pracy dziennej przez gromadne jednoczesne porzucenie jej w różnych fabrykach i warsztatach – to nie znaczy być przeciwnikiem krótkiego dnia roboczego.

Odmawiać swego współudziału w instytucjach rządowych, w przeróżnych wyższych i niższych radach pracy – to nie znaczy wyrzekać się walki o lepszą higienę w pracowniach.

Nie oczekiwać niczego od władz i państwa – to nie znaczy nie chcieć wywierać na nie nacisku z zewnątrz, nie chcieć zmuszać go do umocnienia przez prawo zdobytych korzyści, jak też do usuwania wprost wszelkich zapór i niesprawiedliwości.

Zrywać wszelką łączność, wszystkie węzły zgody z kapitalistami – to nie świadczy, że się nie będzie od nich wymagać coraz większych ustępstw z ich przywilejów.

Historia wyzwolenia proletariatu już dziś nas poucza jak walczyć należy.

Dzięki energicznej akcji bezpośredniej robotnicy w dokach Marsylii przed dwoma laty zdobyli 9-godzinny dzień roboczy z płacą co najmniej 6 franków dziennie, a w Cette nawet 8-godzinny dzień z płacą 8 fr. Jedynie dzięki tej akcji zniesiono we Francji ohydne biura stręczeń pracy, subiekci handlowi zmusili do zamykania magazynów o 7 godz. wieczorem, fryzjerzy nie pracują popołudniu w święta i niedziele itp.

Ostatnia nasza rewolucja [1905 r.] jest także wielce pouczającą. Nie car na prośby ustne i pisemne, nie jakaś дума, sejm lub parlament zezwoliły na wiece, zaprowadziły polski język w szkołach prywatnych, zniosły cenzurę – ale sami energiczni ludzie czynu narzucili te podstawowe zmiany, a rząd dopiero później musiał je przyjąć i uprawnić.

Bezpośrednia akcja bojowych związków zawodowych – jako zamanifestowanie samowiedzy i woli robotniczej – może być cicha i spokojna, albo też energiczna i gwałtowna.

Przejawiać się może w najróżnorodniejszej postaci: w zaprzestaniu pracy o umówionej godzinie, w manifestacjach ulicznych, w usuwaniu przeszkód, w bezpośrednim karaniu winnych itd. Forma i sposób zależy od miejsca, czasu, uświadomienia robotników i innych okoliczności.

Powszechnie i od dawna uznanymi zostały: **bojkot i strajk.**

W ostatnich zaś latach zwróciły na siebie uwagę: **obstrukcjonizm** – bierny opór stosowany zeszłego roku na kolejach we Włoszech i Austrii a w tym roku i u nas w Polsce, oraz **sabotaż** (po francusku *sabbotage*) – niszczenie, kiedy robotnik za niedostateczną płacę lub przeciąganie dnia roboczego oddaje źle wykończoną pracę, uszkodzony materiał lub zepsute narzędzie pracy.

Wszystkie te sposoby walki muszą nosić na sobie charakter buntu robotniczego przeciw wyzyskowi i uciskowi kapitalistów.

Strajk, urządzony i prowadzony przez rewolucyjne syndykaty robotnicze, różni się całkiem od strajku, kierowanego przez związki pokojowe (chrześcijańskie, mieszane i tzw. żółte) albo też przez polityków, choćby i czerwonych.

Ci bowiem zazwyczaj odradzają strajki, a w razie ich wybuchu wciąż nawołują do spokoju, rozwagi, pozostania w granicach legalnych. Tymczasem energiczni członkowie związków rewolucyjnych sami nawołują do boju, nigdy nie odgrywają roli stróżów prawa lub strażaków pożarnych.

Dziś strajk nie może być spokojny.

Wobec zorganizowanych fabrykantów o zwycięstwie robotników decyduje dziś nie kasa strajkujących, ale ich napięcie rewolucyjne, ich zapał i gotowość do czynu.

Mamy przykład na olbrzymim spokojnym strajku angielskich mechaników w 1898 r. Skończył się on po 7 miesiącach całkowitą porażką dla robotników pomimo silnej organizacji, solidarności i pochłonięcia 27 milionów franków. Brakowało bowiem strajkującym najważniejszego czynnika – ducha rewolucyjnego.

Gdy politycy czym prędzej po ogłoszeniu strajku namawiają do wybrania pośredników jako sędziów rozjemczych – bojowe syndykaty robotnicze nie doradzają nigdy uciekać się do tych środków złudnych i zwodniczych.

Tylko sami robotnicy mogą dokładnie znać i odczuwać swe realne potrzeby i cierpienia. Oni jedni są w stanie sądzić i decydować, kiedy i w czym mogą ustąpić ze swoich żądań.

Niechaj więc zawsze robotnicy sami wystawiają swe żądania, rozprawiają wprost ze swymi pracobiorcami, zawierają umowy – ale niechaj nigdy nie powierzają swego losu ludziom nie należącym do ich związku, choćby to był poseł w sukmanie chłopskiej lub bluzie robotniczej!...

Wszelkie sądy rozjemcze tylko pozornie przyznają ustępstwa proletariatowi. Przytępią zaś w nim zawsze energię, osłabiają wiarę w swe własne siły, krępują działalność jakimiś spisanyymi zobowiązaniami.

Uświadomieni robotnicy nie powinni nigdy zapominać, że nie uczucie sprawiedliwości zmusza ich wyzyskiwaczy do ustępstw a prawodawców do ich obrony – ale odgłosy tylsższej rzeszy energicznie domagającej się chleba, jej groźna postawa i wytrwałość w walce.

Związki zawodowe – to rewolucyjna szkoła dla robotników

Związki zawodowe, jako bojowe organizacje noszące w całej swej działalności charakter rewolucyjny, przyczyniają się ogromnie do uświadomienia robotników.

Najbogatsza bibuła, najpłomienniejsze mowy nie kształcą tak, nie rozwijają i budzą jak życie rewolucyjne.

Patrzmy, co się działo podczas ostatnich porywów rewolucyjnych w Polsce i Rosji: ilu ludzi ocknęło się z letargu, ilu poszło pod sztandar czerwony, ilu do czynu się wzięło, ilu powstało bohaterów?...

A w bojowym syndykacie walka wre nieustannie, życie rewolucyjne na chwilę nie gaśnie jak nieustannymi są wyzysk pracobiorcy i cierpienie najmity...

Rewolucyjne manifestacje uliczne, strajki, sabotaż – cała akcja bezpośrednia – rozbudza inicjatywę jednostek, tępi ducha rezygnacji, pozbawiają tysiącznych przesądów, przyzwyczajają proletariat do liczenia wyłącznie na własne siły.

W chwilach spokojniejszych – podczas zawieszenia broni – niegłucho też, niemartwo w związkach zawodowych. Tam życie wciąż kipi, tam robotnicy choć pracą znużeni nie drzemią nigdy... **Tam bowiem rozprawiają sami o sprawach żywotnych: o przyczynach ich nędzy i o środkach walki z kapitalizmem.**

Zamiast wysłuchiwać niezrozumiałych odczytów różnych niby przyjaciół ludu mówiących jakby z kazalnicy, zamiast ślęczeć jak nad biblią nad księgami Marksa i Engelsa, zamiast trwonić czas drogi na spory partyjne – **zastanawiają się oni sami nad swą teraźniejszą niedolą i nad przyszłym ustrojem społecznym.**

Rozumiejąc, że tylko przez strajk powszechny można prowadzić rewolucję społeczną – zawczasu już myślą, jakim ten strajk być powinien, co po wybuchu należy im czynić.

Strajk powszechny ekonomiczny to nie jest spokojne ogólne bezrobocie, to nie zamknięcie się w swych czterech ścianach i biadanie z założonymi rękami – ale to prolog, początek ostatecznego może krwawego obrachunku z panami i burżuazją.

Dla powodzenia rewolucji najważniejsze jest rozbudzić setki tysięcy uśpionego ludu roboczego. Godząc się bowiem ze swą nędzą i okrutnym losem, gotów jest on nieraz choć nieświadomie stanąć po stronie swych mniemanych dobrodziejów – pracobiorców i rządu.

Zdjąć mu bielmo z oczu, wyrwać go z szeregów ślepych obrońców teraźniejszego ustroju, zrewolucjonizować rekrutów i armię – to także zadanie bojowych związków zawodowych.

Nie łudzą się one jednak, ażeby tych zgnuśniałych, przytępionych niewolników można było przekonać słowem lub broszurą... Tylko czynem rewolucyjnym, przykładem, ener-

giczną akcją można ich wyrwać ze śpiączki, pobudzić... choćby tylko do biernej opozycji, do zaprzestania pracy, co już by mogło przechylić szalę zwycięstwa proletariatu.

Przeświadczeni, że związki zawodowe i ich federacje będą zarodkami przyszłego ustroju, robotnicy rewolucyjnych syndykatów w czasie pokoju zastanawiają się również nad tym, jak będzie zorganizowana w przyszłości wytwórczość, jak będzie można zaspokajać potrzeby człowieka.

W chwilach walki związki zawodowe stają się znakomitą praktyczną szkołą rewolucyjną, niewyczerpaną krynica ożywczych źródeł dla ludu pracującego, niezdobytą fortecą walczących proletariuszów.

Gdziekolwiek powstanie zatarg z pracodawcami, gdziekolwiek wybuchnie strajk – tam natychmiast w pierwszym szeregu z całą siłą i odwagą występują do walki członkowie bojowego syndykatu robotniczego.

Objaśniają istotną przyczynę zatargu, wystawiają energiczne żądania, zapoznają ze środkami do walki, nawołują do solidarności, starają się rozciągnąć strajk na pokrewne fache, śmiało występują na ulice ze śpiewem i czerwonym sztandarem...

Choć na razie nieliczni, wkrótce pociągnąć mogą tysiące... Z małej iskry ogromny pożar może wybuchnąć...

Grunt użyźniony przez wiekowy ucisk i nędzę jest i u nas wielce podatny... byleby złudne nadzieje na parlamentaryzm – dumę, sejm lub konstytuante – nie zaślepiły polskich proletariuszy, nie przytłumiły na długo ich rewolucyjnego ducha...

Jakim warunkom zasadniczym powinny odpowiadać związki zawodowe?

Z górą pół wieku istnieją zagranicą związki zawodowe. Przechodziły one najróżniejsze koleje.

Zaledwie w ostatnich latach i to nie wszędzie zaczęły torować sobie nowe ścieżki. Nawet w wolnej niby Francji – gdzie od lat 35 jest rzeczpospolita i tajne powszechne głosowanie – dopiero w ostatnim dziesięcioleciu wyzwoliły się one niemal zupełnie spod zależności i wpływu politycznych organizacji, zaczęły się rozwijać w potężne rewolucyjne syndykaty.

Byłoby naiwne a zarazem rozpaczliwe, jeśliby nasz proletariat nie korzystał z doświadczenia, nauki i błędów towarzyszy z innych krajów – nie umiał od razu organizować swych związków zawodowych w duchu współczesnym jako bojowych organizacji ożywionych szerokimi ideałami.

Nieraz wielce trudne jest zaprowadzać rdzenne zmiany w związkach zawodowych, które już od dawna istnieją i są skrzepowane długoletnią rutyną i drakońskimi ustawami. U nas przecie – w Warszawie, Łodzi, Dąbrowie – gdzie po raz pierwszy zawiązują się one otwarcie, daleko łatwiej jest budować od razu od podstaw, a trwale i mocno.

Zamiast skleconego naprędce szalasu, co lada wichur znieśli i zmiecie, można wznieść u nas wspaniałe gmachy niewzruszone, można zorganizować tak silne związki zawodowe, że niezadługo zdrzży przed nimi cała burżuazja polska.

Niech tylko garstka uświadomionych robotników dobrze się zastanowi, niech uważnie rozpatrzy, czego należy unikać w robotniczych syndykatach, a do czego dążyć, kogo przyjmować, a z kim zrywać węzły itd.

1. Związki zawodowe muszą być całkiem niezależne od wszelkich politycznych organizacji.

Historia proletariatu uczy, że związki zawodowe rozwijały się pomyślnie i walczyły zwycięsko jedynie niemal w chwilach zupełnego wyzwolenia się spod wszelkiej zależności od politycznych organizacji.

Stojąc na gruncie czysto ekonomicznym, nie wchodząc w żadne kompromisy z politycznymi stronnictwami choćby najkrańcowszymi – dążą one wciąż, drogą walki do nowych zwycięstw, do coraz większego uszczuplenia przywilejów kapitalistów, przygotowują się do ostatecznego boju z burżuazją.

Należąc zaś do partii politycznych, będąc przez nie organizowanymi, szukając opieki i pomocy wśród reprezentantów partyjnych – schodzą one zazwyczaj z drogi walki na drogę umów i ugody, stają się instytucjami legalnymi i spokojnymi, często biurami werbującymi głosy do sejmu i Izby.

Politycy, choćby to byli deputowani socjalistyczni, zawsze w każdym zatargu pracy z kapitałem – strajku czy manifestacji – nawołują do rozwagi, spokoju, legalności, zadowolają się łada obietnicą rządu lub parlamentu.

Przez ich wmieszanie się i namowy upadł wielki strajk górników we Francji w 1902 r., strajk tkaczy na Śląsku w 1903 r., strajk kolejarzy włoskich w 1904 r., strajk górników w Westfalii w 1905 r.

Statystyka lat ostatnich wykazuje dokładnie, że liczba strajków zakończonych we Francji wygraną jest względnie większa niż w innych krajach i niż lat poprzednich.

A zwycięstwo to robotnicy francuscy zawdzięczają tylko całkowitemu zerwaniu syndykatów robotniczych z partiami politycznymi.

Niechaj więc polskie związki zawodowe będą całkiem odrębnymi ekonomicznymi organizacjami robotników, najzupełniej niezależnymi od centralnych komitetów lub dyrektywy jakiegokolwiek partii.

Niechaj je organizują nie delegaci partyjni albo rajcy lub deputowani, ale sami robotnicy. Niechaj w nich sami rozprawiają, dyskutują, uchwalają...

Niech polskie syndykaty robotnicze urządzają zjazdy zawodowe jak krajowe tak i międzynarodowe, ale niech nie przyjmują udziału w kongresach partyjnych politycznych!

2. Związki zawodowe powinny przyjmować na członków wszystkich robotników bez różnicy przekonań, wyznania, płci, narodowości, bez szczególniejszych kwalifikacji fachowych.

Nie należy nigdy robotnikom zapominać, że związek zawodowy musi być czysto robotniczą instytucją, opartą na jego żywotnych materialnych interesach.

Walczy on z jednej strony o zmniejszenie teraźniejszego wyzysku, a z drugiej o całkowite zniesienie ustroju kapitalistycznego.

Do takich związków zawodowych mogą należeć wyłącznie prawdziwi robotnicy – tylko najmici płatni bądź dziennie lub miesięcznie, bądź od godziny lub sztuki.

Nie ma w nich miejsca ani dla majstrów, podmajstrów, werkmajstrów – ani dla właścicieli choćby najmniejszych sklepów i warsztatów – ani dla handlarzy i kapitalistów.

Nie ma też w nich miejsca dla studentów, adwokatów, literatów, lekarzy i innych choćby najzacniejszych ludzi, ale nie zmuszonych przez rodzaj swej pracy oddawać lwią część swego zarobku próżniakom – posiadaczom fabryk, kapitałów i ziemi.

Tak zwani inteligenci, choćby byli socjalistycznymi posłami, nie tylko nie mogą być wybierani na żadne urzędy w związkach, ale nie mogą nawet uczestniczyć w zebraniach syndykalnych i brać udziału w dyskusjach. Tylko na specjalne zaproszenia robotników przychodzą na ich zebrania, by mieć odczyt, dać jakiś referat lub przemawiać na wiecu.

O ile robotnicze związki zawodowe z całą bezwzględnością są zamknięte przed kapitalistami, majstrami, werkmajstrami i tak zwaną inteligencją nie utrzymującą się z pracy najemnej, o tyle **szeroko otwierają wrota dla wszystkich robotników najmitów.**

Przedstawienie jakiegokolwiek świadectwa, że się pracuje jako najmita w danym fachu, jest dostateczne do zapisania się do syndykatu robotniczego.

Niesłuszne i wielce szkodliwe dla uświadomienia proletariatu jest stawianie robotnikom jakichkolwiek przeszkód i utrudnień dla wstępu do związku, jak np. wymaganie od nich szczególniejszych kwalifikacji fachowych lub udowodnienia, że się ma pracę i to do brze płatną.

W przeciwnym bowiem razie wytwarza się – jak to ma miejsce w Anglii z *trades-unions* – **arystokracja robotnicza**, coraz więcej mnoży się **lumpenproletariat**, a rozdział między tymi dwoma odłamami klasy robotniczej pogłębia się z dniem każdym.

Zadaniem syndykatów nie jest powiększać ten rozdział, ale go usunąć, zniwelować.

W chwilach krytycznych – czy to podczas strajków, czy to w czasie rewolucji – tzw. lumpenproletariat (motłoch robotniczy) odgrywał zawsze wielką rolę i musi ją odgrywać. Z natury rzeczy jest on burzliwy, rewolucyjny, gotów do czynu.

Jeżeli więc lumpenproletariat będzie zawczasu wciągnięty do syndykatów i nieco uświadomiony – to w chwili rewolucji może on stać się wielką siłą w ręku zorganizowanych czerwonych związków zawodowych. Nie połakomią się nań wtedy czarne sotnie i kontrrewolucja.

Nie idzie tu naturalnie o zakładanie jakichś związków z nożowców, opryszków, alfonsov i innych pasożytów społeczeństwa, ale o wciąganie do już istniejących związków tysięcy biedaków robotników, którzy znajdują jedynie chwilową pracę jako wyrobnicy i posługacze w fabrykach, portach...

Zamiast organizować tych nieregularnych robotników w specjalne syndykaty, należy zapisywać ich do związków już istniejących, a odpowiadających najbardziej ich rodzajowi pracy, np. do związku tragarzy, woźniców, kopaczy itp.

Kilkumiesięczny pobyt w syndykacie, żywe w jego łonie dyskusje, towarzyskie życie robotnicze przykuja tych bezdomnych nędzarzy do organizacji robotniczych...

Gdy zagra pobudka do boju, pójdą oni z całym zapalem, w pierwszych szeregach rewolucji...

W bojowym syndykacie przy przyjmowaniu członków nowych nikt się nawet nie pyta o wyznanie i przekonania. Związki zawodowe łączą wszystkich robotników jednym węzłem – gorącą żądzą zmniejszenia wyzysku i zrzucenia jarzma kapitału.

Nie ma w ich łonie innych rozpraw, innej akcji jak tylko walka z wyzyskiwaczami i służalcami kapitalistycznego ustroju.

Mimowolnie, bezwiednie zacierają się różnice wiary i przekonań...

Powstaje przeciw burżuazji jedna wielka niezwykła armia najmitów...

Zbyteczne chyba i mówić, że **do związków zawodowych robotnicy cudzoziemcy zawsze i wszędzie muszą być przyjmowani z otwartymi rękoma.**

Należy nawet dokładać wszelkich usiłowań, ażeby natychmiast po przybyciu zapisywali się do nich. Tym bowiem sposobem zamiast nienawiści rozwijać się będzie uczucie solidarności. Wspólna nędza i cierpienia, wspólna walka żelaznym ogniem łączy najmitów.

Jak wyznanie, przekonania, narodowość nie mogą nigdy stanowić przeszkody w przyjmowaniu do syndykatów robotniczych, tak również i płeć.

Nierozsądne jest tworzyć oddzielne kobiece związki zawodowe, boć przecie nie mają one innego celu, innych dążeń jak męskie syndykaty.

Jeden jest wróg – kapitał, jedna droga – walka. Muszą więc iść ręka w rękę, w jednym zwartym szeregu, najmici płci obojga.

Usilnie starać się należy wciągać kobiety robotnice do związków zawodowych.

We wszelkich bowiem zatargach z kapitalistami – w strajkach i rewolucji – kobieta odgrywa wielką rolę, stokroć większą niż pozornie się wydaje.

Jej wpływ na męża, kochanka, brata, syna jest zawsze wielki, długotrwały.

Rozbudzona, uświadomiona walczy z zaparciem się siebie, z całą energią i młodzieńczym zapałem – gotowa jest do czynów najwięcej rewolucyjnych.

A gdzież łatwiej i prędzej można uświadamiać najemnice, jeśli nie w robotniczych związkach zawodowych?...

W bojowe syndykaty robotnicze organizować się powinni nie tylko robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, wyrobnicy, subiekci handlowi, posługacze itp., ale też i robotnicy rolni oraz najmici pozostający na służbie u bezimiennego pracodawcy „państwa” lub „miasta”, jak pocztowcy, telegrafisci, telefoniści, kolejjarze, robotnicy w arsenałach, zamiatacze ulic, służba szpitalna itp.

Trzeba być wstecznikiem lub obłudnym socjalistą, ażeby dowodzić, że miejscy lub państwowi robotnicy nie mogą rościć sobie prawa do grupowania się w związki zawodowe, walczenia przez strajki itp.

Państwo lub miasto, zwłaszcza przy dzisiejszym ustroju, najmując robotnika ma taki sam interes jak przedsiębiorca prywatny. Chciałoby osiągnąć jak najwięcej zysków na pracy najmity, aby mieć kapitał na utrzymanie armii, policji, więzień...

Nie chce ono pozwolić swym robotnikom na związki zawodowe, czyli syndykaty, bo pragnie mieć stado posłusznych baranów, a nie uświadomionych pracowników.

Proletariat jednak nie da się oszukać... Wszyscy robotnicy miejscy i państwowi tajnie czy otwarcie, legalnie czy bezprawnie będą się łączyć w bojowe związki zawodowe...

3. Związki zawodowe nie mają nic wspólnego z towarzystwami wzajemnej pomocy.

Syndykaty robotnicze są to bojowe grupy zorganizowane przeciw wyzyskowi pracodawców.

Robotnik wstępuje do nich w celu walki z wyzyskiwaczami. Jest on ożywiony duchem rewolucyjnym i niemal instynktownie pragnie go podtrzymać, podnieść, ażeby w stosownej chwili sprowadzić... wybuch.

W związkach zawodowych wszystkie rozprawy, cała akcja, całe życie winny być skierowane do zrewolucjonizowania robotników.

Nie ma więc w nich miejsca dla spółdzielczych stowarzyszeń, kas chorych, kas bezrobocia itp.

Instytucje wzajemnej pomocy oddają pewne materialne korzyści proletariatowi, rozwijają w nim nieco uczucie solidarności. Nie rozbudzają w nim jednak ducha rewolucyjnego, przeciwnie, przytłumiają go... Odciągają robotnika z drogi walki, godzą poniekąd z dzisiejszą nędzą i ustrojem wyzysku...

Burżuazja i liberałowie chcieliby uspokoić, ugłaskać, delikatnie ujarzmić buntujących się białych murzynów.

Więzienie przecież, Sybir i nahajka na nic się im dziś nie zdadzą.

Uciekają się zatem do środków całkiem innych... łagodnych... budzących nadzieję na zebranie srebrników...

Namawiają robotników do zakładania w syndykatach różnych stowarzyszeń wzajemnej pomocy...

Mało jest na szczęście naiwnych, łatwowiernych najmitów, którzy nie poznaliby się na obłudzie swych nieproszonych doradców i poszli za ich wskazówkami.

Jedyna kasa, jaką związki zawodowe posiadają ze składek miesięcznych od 30 do 50 kop., służy im na koszt propagandy i okazania solidarności.

Każdy rozumie, że szczupła kasa syndykatu robotniczego nigdy prawie nie może wystarczyć na zaspokojenie głodu strajkujących jego członków.

Nikt jednak nie może przypuszczać, ażeby w razie bezrobocia jednej fabryki, jednego syndykatu nie wystąpiły natychmiast z pomocą inne związki pokrewne, a później i całe federacje różnych gałęzi przemysłu.

Na odgłos „Niech żyje strajk” robotnicy fabryk okolicznych, całego fachu wypróżniają swe kasy i obkładają się dobrowolnym podatkiem – niosą pomoc materialną, zanim wybije godzina czynu.

4. Związki zawodowe muszą być organizacjami wolnymi, samodzielnymi, bez władzy naczelnej.

Wszelka organizacja robotnicza powinna mieć na celu rozwój indywidualny swych członków, a nie tłumienie inicjatywy osobistej przez ustanawianie dyrektywy, komitetów centralnych itp.

Niemożliwe jest mieć bezgraniczną ufność w swych delegatów, powierzać im we wszystkich pobieranie uchwał, dawać całkowite pełnomocnictwo bez żadnych ograniczeń.

Byłoby to bowiem wyrzeczeniem się, wyparciem własnej swej woli i energii osobistej.

Organizacje robotnicze, mające silną władzę na czele, surową dyscyplinę i wszystko przewidujący regulamin, tak jak np. socjalno-demokratyczne niemieckie, tłumią wszelką inicjatywę jednostek, zabijają indywidualizm, nie mogą się przyczynić do rozwinięcia ducha rewolucyjnego.

Nie buntują się ludzie przez delegatów... Nie uchwała się rewolucji przez dyrektywy...

Bunt, rewolucja idzie z dołu – od mas, a nie z góry – od naczelnego komitetu.

Kierownicy, dyrektorzy organizacji robotniczych zazwyczaj powstrzymują od gwałtownej akcji przez strach o odpowiedzialność, przez obawę, ażeby gniew ludu nie przekroczył granic przez nich nakreślonych – przez nieznamość całej potęgi buntującego się proletariatu.

Nie liczbą członków ją się mierzy ani też bogatą kasą, ale napięciem ducha rewolucyjnego – uczuciem... Dlatego też bunt, czynna rewolucja nie może być uchwalana przez żadne centralne komitety. Musi być dziełem tych, co sami cierpią, tych, których uczucia są tak wezbrane, że pchają ich do czynu i boju.

Jeżeli się nie chce tłumić ducha inicjatywy i przytępiać rewolucyjnej energii – nie można się zgodzić w syndykatach robotniczych na ustanawianie jakiejś naczelnej kierowniczej władzy, silnej dyscypliny i drobiazgowego regulaminu.

Sekretarze, kasjerzy związków zawodowych wybierani corocznie, oraz delegaci wysyłani na zjazdy i do Ogólnego Związku, nie mają żadnej niemal władzy.

Są oni przede wszystkim agitatorami, propagandystami. Przez swe przemówienia, pogadanki lub odczyty, przez własny przykład wychowują setki, tysiące, uświadamiają, rewolucjonizują... W chwili wybuchu strajku zagrzewają do walki, stają sami w pierwszych szeregach...

Poza propagandą załatwiają korespondencję z innymi stowarzyszeniami czy związkami robotniczymi, dając im żądane informacje.

Nie rządzą oni, nie uspokajają burzących się żywiołów, ale sami zachęcają do głośnego objawiania swych żądań, sami podniecają gniew i nienawiść, pierwsi narażają się na więzienia, zsyłki i kule...

5. Związki zawodowe muszą się łączyć w federacje i ogólny związek pracy.

O ile w robotniczych związkach zawodowych niepożądanymi są naczelne władze, drańskie ustawy, karność wojskowa – o tyle konieczne jest, ażeby łączyły się one, a nie pozostawały w odosobnieniu. Mając przed sobą kapitalizm zorganizowany w trusty, kartele i różnego rodzaju zminy, a na usługach jego armię, kler i rządy, syndykaty robotnicze muszą łączyć się w ogólne związki i federacje, by móc gromadnie i skutecznie prowadzić walkę.

Każdy robotniczy związek zawodowy musi łączyć się z jednej strony ze związkami pokrewnymi co do fachu i przemysłu bez względu na miejsce, w „Federacje przemysłowe”, a z drugiej strony z innymi związkami zawodowymi danego miasta lub osady – bez względu na fach – w miejscowy „Związek związków robotniczych”.

Tym sposobem w każdej miejscowości – w fabrycznej osadzie lub mieście – powstają **Związki robotniczych związków zawodowych**, mające siedzibę w tak zwanej giełdzie pracy, czyli domu związkowym.

Obok zaś tych miejscowych ogólnych związków organizują się wielkie krajowe **Federacje przemysłowe**, które składają się z rozrzuconych po całym kraju robotniczych związków zawodowych, odnoszących się do pewnej gałęzi przemysłu. Nigdy nie powinny być one zbyt liczne.

U nas w Polsce nie powinno być więcej federacji przemysłu nad dwadzieścia kilka, a mianowicie:

Federacja przemysłu tkackiego – należałyby do niej robotnicze związki zawodowe przemysłu bawełnianego, wełnianego, jedwabnego i płóciennego z Łodzi, Warszawy, Częstochowy, Sosnowca, Zawiercia, Kalisza, Żyrardowa, Pabianic, Zgierza, Tomaszowa, Zduńskiej Woli, Ozorkowa, Marek itd.

Federacja przemysłu zwierzęcego (przemysłu opartego na materiale surowym ze świata zwierzęcego) – należałyby do niej związki zawodowe garbarzy, białoskórników, mydlarzy, szczeciniarzy itd. z Warszawy, Radomia, Łodzi, Częstochowy itd.

Federacja przemysłu papierowego – należałyby do niej związki zawodowe przemysłu piernictwa, drukarni, litografii z Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Pabianic, Sosnowca, Zawiercia itd.

Federacja przemysłu drzewnego – należałyby do niej związki zawodowe drwali pracujących w tartakach itd.

Federacja przemysłu metalowego i mechanicznego – należałyby do niej związki zawodowe metalowców, kowali, ślusarzy, mechaników itd.

Federacja przemysłu elektrycznego.

Federacja przemysłu ceramicznego – należałyby do niej związki zawodowe robotników pracujących w cegielniach, w fabrykach cementu, wapna, gipsu, kafli, szkła, fajansu, porcelany, luster, ołówków itp.

Federacja przemysłu spożywczego – należałyby do niej związki zawodowe robotników pracujących w młynach, fabrykach wyrobów cukierniczych, wód mineralnych, konserw, w piekarniach, mleczarniach, cukrowniach, gorzelniach, destylarniach, browarach, miodosytniach, fabrykach tytoniu itp.

Federacja przemysłu chemicznego.

Federacja przemysłu górniczo-hutniczego – należałyby do niej związki zawodowe robotników pracujących w kamieniołomach, w kopalniach węgla, żelaza, cynku, soli i siarki – z okręgu przemysłowo-fabrycznego sosnowieckiego, warszawskiego i radomskiego.

Federacja przemysłu budowlanego złożona ze związków zawodowych murarzy, cieśli, zdunów, dekarzy itp.

Federacja związków zawodowych malarzy pokojowych i budowlanych, lakierników itd.

Federacja przemysłu odzieży – należałyby do niej związki zawodowe krawców, szwaczek, szewców, kapeluszników itd.

Federacja związków zawodowych fryzjerów i golarzy.

Federacja przemysłu meblowego – należałyby do niej syndykaty robotnicze stolarzy, tapicerów itd.

Federacja przemysłu przewozowego – należałyby do niej związki zawodowe tragarzy, woźniców, dorożkarzy, służby tramwajowej.

Federacja kolejarzy (robotników kolejowych).

Federacja pocztowców, telegrafistów i telefonistów (niższej służby).

Federacja służby gazowej.

Federacja związków subiektów handlowych.

Federacja służby domowej, hotelowej i restauracyjnej.

Federacja związków robotników wiejskich.

itd., itd. Wszystkie te Federacje przemysłowe, wszystkie te miejscowe Związki związków powinny łączyć się ze sobą, tworząc Ogólny Związek pracy.

W ten sposób zgrupowane, sfederowane związki zawodowe robotnicze wzajemnie potęgują się, wzrastają w coraz większą siłę.

Podstawą bowiem ich grupowania jest grunt ekonomiczny – ich własny interes bądź materialny, bądź umysłowy lub moralny.

Tylko na tych zasadach oparte syndykaty, federacje i ogólny związek pracy mogą się nie obawiać wtargnięcia do nich wstecznych pierwiastków.

Wśród uświadomionych towarzyszy, walczących o wspólne dobro przeciw jednemu wrogowi – wstecznicy przejrzą, oświecą się, zrewolucjonizują, albo też wkrótce uciekną, jak kruki, co żeru dla siebie znaleźć nie mogą.

Polskie przemysłowe federacje, skoro tylko zostaną zorganizowane, powinny czym prędzej wejść w stosunki i połączyć się z federacjami innych krajów.

Na zgłiszczach bowiem dawnej „Międzynarodówki” już dziś organizuje się nowe „Międzynarodowe stowarzyszenie robotników”.

Na razie hasłem jego: „Wojna – wojnie”, „Prędzej rewolucja niżli wojna”.

A niezadługo – prędzej być może niż obliczają uczeni znachorzy – przystąpi ono do ostatecznego boju z burżuazją... przez międzynarodowy rewolucyjny strajk powszechny...

Jak organizować robotnicze związki zawodowe?

W każdym mieście, w każdej osadzie, fabryce znajdzie się zawsze energiczny, uświadomiony robotnik, co silnie odczuwa cierpienia wyzysku i niewoli, co pragnąłby czym prędzej wyrwać się spod ucisku kapitału...

Niechaj więc taki dzielny towarzysz agituje, propaguje w swej fabryce i poza nią... A wkrótce z pewnością skupi garstkę towarzyszy pracy, robotników, którzy podobnie jak on rwą się do walki i pragną zespolić, zogniskować swe siły...

Zanim przystąpią do założenia robotniczego syndykatu, powinni sami raz jeszcze poważnie się zastanowić nad jego celem i zadaniem.

Robotnicze bojowe związki zawodowe, jak również ich Federacje i Ogólny związek pracy, nie wyrzekając się walki dla pozyskania częściowych ulg, dążą do przekształcenia ustroju kapitalistycznego na ustrój harmonijny – gdzie każdy pracować będzie według swych chęci i gdzie każdy będzie mógł zaspakajać wszystkie swe potrzeby.

Wydarte niemal siłą ustępstwa są to tylko etapy na drodze do wyzwolenia proletariatu. Wprawdzie bezpośrednie materialne zwycięstwo rozbudza jego zapał, podnieca żądzę zdobycia lepszej doli, zachęca do coraz nowej walki...

Samobójstwem jednak byłoby dla związków zawodowych ograniczać swą działalność do zdobywania częściowych ulg i ulepszeń. Uszczuplają one tylko przywileje burżuazji, ale w niczym nie zmieniają stosunku pracy do kapitału – robotnik pozostaje w zależności od pracodawcy, najmita – niewolnikiem.

Klasa robotnicza musi dążyć do ogólnego wywłaszczenia burżuazji, a to drogą pokojową się nie odbędzie.

O ile dla robotników, organizujących się w bojowe syndykaty, ważne są długie nieraz rozprawy o ich zadaniu – o tyle zbyteczne jest tracenie czasu na dyskusje nad redagowaniem ich ustaw. **Pożądane byłoby wielce, ażeby zawsze były one krótkie, jasne i niemal jednostajne dla wszystkich związków zawodowych** (dołączony do niniejszej książki projekt ustaw, opracowany na podstawie francuskich, służyć mógłby jako wzór dla naszych robotniczych związków zawodowych). W każdej miejscowości robotnicy różnych rzemiosł powinni grupować się w oddzielne, choćby bardzo nieliczne związki zawodowe, a te dopiero łączyć w związki związków.

W wielkich tylko przedsiębiorstwach, jak koleje żelazne, poczty, telegrafy, kopalnie, arsenały itp., robotnicy dla większej siły powinni tworzyć jeden syndykat robotniczy, do którego przecież niemożliwe jest dopuszczać inżynierów i urzędników, broniących z natury rzeczy interesu pracodawców.

Jeżeli rząd pozwoli u nas na zakładanie związków zawodowych i będzie jedynie wymagał złożenia w policji kopii ustaw, nazwiska i adresu sekretarza, to można jeszcze zadowolić jego ciekawość. Nigdy przecie nie należy się zgadzać na podawanie listy członków syndykatu, na obecność urzędników policyjnych podczas zebrań, na jakieś zapomogi miejskie lub rządowe itp.

Naiwne też byłoby czekać z zakładaniem u nas bojowych robotniczych związków zawodowych na prawa, jakie wydać może Duma petersburska albo Sejm warszawski.

Już dziś mogą one powstać we wszystkich zakątkach Polski bądź całkiem tajemnie, bądź pod pokrywką „Stowarzyszeń wzajemnej pomocy” lub „Kółek samokształcenia”.

A jeśli w niektórych miejscowościach już istnieją związki zawodowe, założone na wzór niemieckich i galicyjskich – to uświadomieni robotnicy powinni czym prędzej wstąpić do nich i póty swych towarzyszy przekonywać... aż nie wyzwolą się one spod wpływu i zależności różnych partii politycznych i nie staną się samodzielными ekonomicznymi bojowymi organizacjami.

Nie trzeba się łudzić, ażeby można było wciągnąć do rewolucyjnych związków zawodowych choćby tylko znakomitą większość robotników.

Nigdy jednak większość, lecz zawsze mniejszość torowała ścieżki postępu i wolności...

Uświadomieni przeto robotnicy, zorganizowani w bojowe syndykaty, choćby i nieliczne na razie, zdołają zbudzić uśpione masy, podnieść ich ducha, pociągnąć za sobą swym słowem i czynem.

Gdy zagra pobudka do ostatecznego boju, oni swą odwagą, zapalem porwą tysiące głuchych dotychczas najmitów...

I runie świat stary – wyzysku, cierpień i niewoli. A powstanie świat nowy – harmonii, szczęścia i miłości.

O autorze

Józef Zieliński (1861-1927) – urodził się w Piotrkowie, po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W 1883 r. został z uczelni wydalony za udział w demonstracjach studenckich (tzw. schodka apuchtinowska). Zabrał na życie pisanie poradników medycznych, sympatyzował z II Proletariatem. W 1888 r. wyjechał do Paryża, aby tam odbyć studia lekarskie, które ukończył w roku 1894 na podstawie prekursorskiej w owym czasie rozprawy poświęconej higienie pracy. Po studiach podjął praktykę jako lekarz w robotniczej dzielnicy Paryża. Mimo iż był anarchista (anarchosyndykalista), początkowo wstąpił do PPS, wystąpił z partii w roku 1900. Stopniowo stał się jednym z czołowych polskich myślicieli anarchistycznych oraz utalentowanym popularyzatorem ideałów tego nurtu. Opublikował w j. polskim broszury przeznaczone do kraju pozostającego pod zaborami: „Strajk powszechny” (1901), „Obłudny socjalizm” (1902), „Bojowe robotnicze związki zawodowe” i „Czy anarchizm w Polsce ma rację bytu” (1906), a także kilka utworów dramatycznych o tematyce robotniczej. W 1914 r. rozpoczął w Paryżu edycję pisma „Najmita”, którego ukazały się jednak tylko dwa numery. Latem 1920 r. wrócił do niepodległej Polski. Odchodził już wówczas od anarchizmu. Podjął pracę w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, był tam twórcą referatu higieny pracy, inicjatorem licznych aktów prawnych w tej dziedzinie. Współpracował z komisją powołaną przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, gromadzącą doświadczenia i wiedzę różnych krajów w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy. Jeden z prekursorów humanizacji pracy, krytyk taylorizmu. Współpracował z Instytutem Gospodarstwa Społecznego. Ponownie wstąpił do PPS, był także jednym z założycieli Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Józef Zieliński
Bojowe robotnicze związki zawodowe
1906

<http://lewicowo.pl/bojowe-robotnicze-zwiazki-zawodowe/>

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się jako broszura nakładem Drukarni Polskiej Heymanna i Guelisa, Paryż 1906, seria: Biblioteczka Robotnicza. T. 3, od tamtej pory prawdopodobnie nie był wznawiany. Na potrzeby Lewicowo.pl tekst deklaracji udostępnił i opracował Wojciech Goslar, poprawiono drobne błędy techniczne oraz dostosowano pisownię do obecnych reguł.

pl.anarchistlibraries.net